

Od autora: Kolejna część z magicznego świata oryginalnych bohaterów.

Wrzesień już od dwóch tygodni rządzi naszym życiem, a w moim sercu nadal gości Gwiazdny Mechanik. Ten czas obfitował w wiele wydarzeń. Nasze miasto obchodziło kolejną rocznicę istnienia. Pierwszego września pogoda dopisała, świeciło słońce, nieba nie upiększyła ani jedna chmura, a temperatura pozwoliła założyć letnie stroje. Ale nie to było najważniejsze. Na festynie w parku odbył się kiermasz wszelkich dzieł mieszkańców NieIdealnego. Te z Domu Kolorowych Dusz też się tam znalazły. Mój kolaż kupił Mechanik, choć nie było to łatwe. Jakiś nieznajomy mężczyzna oferował ogromną sumę pieniędzy, ale przegrał z półrocznym, darmowym serwisem technicznym dla każdego mieszkańca, który zaproponował Gwiazdny. Pieniądze to nie wszystko. Owszem, zmieniają świat i otwierają wiele drzwi, ale potrafią także przysłonić piękne niebo. Nieznajomy po nieudanej licytacji szybko zniknął. Dzieła reszty przyjaciół równie szybko znalazły nabywców.

Tamtego dnia zjedliśmy pyszną kolację, którą przygotował Wesoły Maluch z pomocą utalentowanych mieszkank miasteczka. A potem były tańce i zabawy. Przetańczyłam całą noc z Mechanikiem mimo dąsów Prażynki i szeptów NieIdealnego. Teraz sytuacja się poprawiła. Kruszynka nie kręci już nosem, gdy widzi nas razem. Myślę, że duża w tym zasługa Mruczącego Dryblas. Nie wiem, co zrobił, ale jestem mu niezmiernie wdzięczna.

- Mgiełko, wszystko dobrze? – ciepły głos Mechanika wyrywa mnie z tych rozmyślań. Nie słyszałam, gdy wchodził na dach szopy. – Skończyłem pracę i pomyślałem, że zajrzę do ciebie. Pięknie wyglądasz taka zadumana, ale zbierają się ciemne chmury. Wkrótce spadnie deszcz.

- Zamyśliłam się – uśmiecham się lekko. – Już schodzę.

Gwiazdny pozwala mi korzystać ze swojego dachu, z którego rozpościera się piękny widok. Specjalnie dla mnie zamontował prostą windę, żebym mogła bezpiecznie dostawać się na górę. Pozwolił mi także wejść do środka szopy, ale nie zdecydowałam się na ten krok. Doceniam piękny gest, jednak nie czuję się jeszcze gotowa. Nie wiem, co tam zastanę. W moim sercu oprócz szczęścia mieszka także niepokój. Mechanik kiedyś opuści NieIdealne i powędruje w stronę ukochanego domu.

- Pomogę ci – zabiera kilka cięższych rzeczy.

Jesteśmy już na dole, ale deszcz wciąż nie pada. Pochmurne niebo gdzieniegdzie pozwala przebić się pojedynczym promieniom słońca, wprowadzając mroczny klimat niepokoju zamiast bezbrzeżnej radości. Dziwne uczucie. Takie słoneczne macki. Otrząsam się z lęków, które tak mocno trzymają się moich stóp. Gwiazdny zamyka szopę. W środku podobno wisi mój kolaż. Swoje dzieło Mechanik oddał małemu chłopcu. Dziecko ze szczęścia zapomniało o tym, że nie ma włosów, co dotąd spędzało mu sen z niewinnych powiek. Co z tego, że się różnimy? Jedni mają bujne loki, inni krzywe nogi, a świat i tak dalej istnieje...

- Pójdę już – zamykam torbę wypełnioną małymi obrazkami, które powstały do południa. - Mruczący Dryblas i ja mamy pracę do wykonania. Musimy zawiesić w całym Domu świeże firanki i zasłony. Cioteczka i Mąciiciel już je wyprasowali.

- Przyjdę tam niedługo – przyciąga mnie do siebie i całuje. Słodki żar zalewa moje ciało.

- Wspaniale – kiwam głową i ruszam w stronę miasteczka.

NieIdealne powstało kilka wieków temu i przez lata nosiło nazwę Idealne. Jednak, gdy ostatnie tchnienie wydał jeden z założycieli, jego przyjaciele zmienili nazwę. I dobrze. Przecież ideały istnieją tylko w naszych głowach. Patrzenie na świat przez pryzmat niespokojnej miłości wyostrza wszystkie zmysły. Łąkowe szelesty i trzaski docierają do mnie ze zdwojoną siłą. Nawet zabudowanie w oddali wydają się jakieś ponure. A dotąd nie pomyślałabym o nich w ten sposób.

- Dzień dobry, pani Mgiełko! – Kolejny raz ktoś wrywa mnie z zadumy. Jakim sposobem nie zauważyłam Niepoprawnego Psotnika?!

- Witaj, Psotniku. – Uśmiecham się miło. – Idziesz na spacer?

- Nie, mam sprawę do Mechanika – błękitne oczy jak zwykle są czujne i bystre. - A pani wraca od niego?

- Tak – odpowiadam z nutką podejrzliwości, bo jasnowłosy chłopiec o niewinnej twarzy to największy urwis w NieIdealnym!

- Pochmurne niebo jest dzisiaj weselsze od pani – rzuca niby obojętnie. – Szkoda, że pani nie łni. Lubię na to patrzeć.

- Miło, że tak uważasz, ale faktycznie nie mam nastroju – jestem z nim szczerą. – I mówi się pochmurno, a nie pochmurno.

- Ja tam nie wiem, ale nie mówimy przecież, że się chmura tylko że się chmurzy – w oczach Niepoprawnego zapalają się figlarne iskierki, a kąciki ust aż rwą się do szerokiego uśmiechu. – Mogę kiedyś przyjść i popatrzeć jak pani śmiga pędzlem?

- Możesz.

- A pozwoli mi pani coś namalować? – pyta niewinnie.

- Jasne, ale o ile wiem, to pomazałeś w swoim pokoju całą ścianę – rzucam wymownie w jego stronę. Całe miasto o tym mówiło.

- Właśnie, pomazałem! – uściśla. – Proszę przyjść do nas wieczorem, to sama pani oceni. Mama zrobi dziś na kolację kaszę z miodem i orzechami! Pycha!

- Nie obiecuję, ale może zajrzę – macham mu na pożegnanie.

Psotnik to uprzejmy i bystry chłopak. Uwielbia żarty, słowne polemiki i majsterkowanie. Nie dziwi mnie to, że idzie do Mechanika. Pewnie będą coś wspólnie konstruować. Nikt nie wie, czy Niepoprawny widział zawartość szopy Gwiezdnego. Obaj zachowują w tej sprawie solidarne milczenie.

Dochodzę akurat do Domu Kolorowych Duszy, gdy zaczyna padać. W przedsionku wieszam wieszak i zakładam swoje wygodne buty na zmianę. Jesienią i zimą raczej niewygodnie chodzi się po domu w kaloszach lub ocieplanych kozakach. W powietrzu czuć aromat przetworów. W kuchni króluje Wesoły Maluch i jego pomocnicy: Mąciciel – Uwodziciel, Szepczący Mąż i Cioteczka Biedroneczka. Czarne Stopy i Litościwy Myśliwy są w ogrodzie, gdzie zrywają jabłka. Prażynka – Kruszynka, Za-

myślona Żona i Zakatarzony Narzeczony składają pranie w piwnicznej suszarni. Mruczący Dryblas już czeka w pokoju dziennym.

- Poroznosiłem już wszystkie komplety do odpowiednich pomieszczeń – oznajmia przyjemnym, lekko chrapliwym głosem. – Możemy zaczynać?

- Jasne – wchodzę na drabinę i odbieram od niego zwiewne materiały, które muszę tylko poprzypinać. – W kuchni praca wre.

- Tak, od samego rana – kiwa głową. – Maluch ma dobrych pomocników.

- Ja też – posyłam mu szczery uśmiech. – A Prażynka w jakim jest nastroju? Pogoda dzisiaj raczej kiepska i... Ja...

- Kruszyńska nie ma prawa złościć się ani na ciebie, ani na Mechanikę – ton jego głosu brzmi bardzo poważnie. – Ona o tym doskonale wie. Przez ostatnie tygodnie zdążyła już wszystko sobie przemyśleć i poukładać.

- Skąd wiesz, Dryblasie? – spoglądam na niego zdziwiona.

- Poruszyłem z nią ten temat na wczorajszym spacerze – odpowiada jakby to była największa oczywistość na świecie! – Już was przeprosiła, ale pewnie jeszcze kiedyś zrobi to ponownie, gdy zrozumie.

- Nie liczyłabym na to – czuję ulgę w całym ciele. – To Prażynka. Cieszę się, że jest dobrze. Dręczyła mnie jej niechęć do Gwiazdnego.

- Nie wiem skąd to uprzedzenie Kruszyńskiej – Mruczący marszczy brwi, gdy nad czymś duma. – Mechanik to świetny przyjaciel, fachowiec. Dobry z niego człowiek.

Nie komentuję tego, bo akurat schodzę z drabiny i przenoszę się pod kolejne okno. A potem są następne i jeszcze wiele innych...

Jest już ciemno, gdy kończymy. Deszcz bębni o dachówki, ale w środku jest ciepło i pachnie kolacją. Dopiero teraz czuję głód. Mechanik zajrzał do nas, gdy szliśmy wieszać firany i zasłony na piętrze. Sam poszedł pomóc Litościwemu Myśliwemu i Czarnym Stopom znosić do piwnicy drewniane skrzynie z jabłkami. Mam wrażenie, że odpadną mi ręce ze zmęczenia, ale to minie. Wystarczy dobra kolacja i ciepła kąpiel. Sen też jest dobrym lekiem. Dzwonię do mamy Niepoprawnego Psotnika i przepraszam, że nie przyjdę. Obiecuję zajrzeć jutro. Ja i Dryblas wchodzimy do jadalni jako ostatni.

- To był męczący dzień dla nas wszystkich, kochani – Biedroneczka każdego obdarza ciepłym uśmiechem. – Ale świetnie sobie poradziliśmy. Zjedzmy wspólnie ten smaczny posiłek, który przygotował nasz utalentowany kucharz. Wszystko wygląda cudownie, Maluchu!

Drewniany stół przykryto koronkowym obrusem w kremowym kolorze. Ceramiczna zastawa w kobaltowych odcieniach pięknie komponuje się z kolorowymi potrawami. Złocistobrazowe placuszki z cukinii pachną ziołami, prażona kasza lśni od rzepakowego oleju, zaś surówkę z marchwi uspokaja zieleń pietruszkowej naci. W dzbanuszkach zostało już niewiele koperkowego sosu, który powstał z domowego jogurtu. A gdyby ktoś czuł niedosyt jest jeszcze świeży chleb, pachnące masło i wrzosowy miód. Na deser aromatyczne jabłka z sadu za domem. Delicje! Jemy nieśpiesznie, rozmawiając o wykonanej dzisiaj

pracy i planach na jutrzejszą sobotę. Jeśli aura dopisze wszyscy pójdziemy na grzyby. Ulewny deszcz zatrzyma nas w domach, ale nie pozbawi dobrego nastroju i zajęć. Ustalamy, że przy dobrej pogodzie spotkamy się na głównym i jedynym placu NieIdealnego. Dopiero teraz czuję zmęczenie. Na szczęście dziś ktoś inny pozmywa po pysznej kolacji.

Noc przyniosła poprawę pogody. Poranek jest jednak chłodny i mokry. Nie przeszkadza mi to. Założyłam cieplejsze ubrania, wysokie buty, nieprzemakalny płaszcz. Na głowie mam rudy beret, a szyję owinęłam kolorowym szalem. Na lewym przedramieniu zawiesiłam wiklinowy koszyk. Na głównym placu miasteczka zebrał się spory tłum. Część mieszkańców wybiera się na grzyby, a inni zajmą się przygotowaniem posiłku dla zbieraczy pod okiem Wesołego Malucha. Do lasu idą wszyscy bez względu na wiek. Starsze panie z dużymi kobiałkami maszerują dziarsko otoczone wianuszkami wnuków lub adoratorów. Zakochane pary snują się na samym końcu od czasu do czasu popędzane przez tych z przodu. Na czele pochodu, który co chwilę rozdziela się na mniejsze grupy stoi przewodnik. U nas jest to oczywiście Litościwy Myśliwy. Czarne Stopy także został wybrany na opiekuna grupy. Macham mu na pożegnanie, gdy zanurza się w wilgotny, pachnący las.

NieIdealne otaczają rozległe knieje. Tradycją jest, że mieszkańcy wspólnie ruszają na grzyby, ale nie w jedno miejsce. Rozpraszają się po sporym terenie. Po powrocie każdy na pewno będzie miał coś w koszyku. Nikt nie wróci zniechęcony i rozczarowany. Na szczęście nasze puszcze wciąż rokrocznie zasypane są grzybami. W końcu nasza, ostatnia już grupa wchodzi do lasu. Dookoła słychać trzask leżących na mchu gałęzi. Rozluźniamy szeregi i zaczynamy wypatrywać leśnych skarbów.

Trochę mi smutno, bo Gwiazdny Mechanik nie dotarł na plac. Nie dołączył też do nas w trakcie marszu. Ktoś napomknął, że Gwiazdny wspomniał o spóźnieniu. Podobno odnajdzie nas w lesie. Nie wiem tylko jak to robi. Obserwuję Prażynkę, która szczebiocze coś do Dryblasa. Oboje spędzają ze sobą coraz więcej czasu i wydają się bardzo zadowoleni z tego powodu. Szepczący Mąż pochyla się za każdym razem, gdy Zamyślona Żona wypatrzy coś w zielonym poszyciu. Wydają się szczęśliwi z wyprawy. Spokój gości na ich wiekowych twarzach. Nie widzę nigdzie Cioteczki, Mąciela i Zakatarzonego. Po chwili dociera do mnie, że poszli za Czarnymi Stopami. Są w innej grupie. Gdzieś z boku słyszę śmiech Psotnika i napomnienia jego mamy, żeby zachował względną ciszę w lesie. Jej uwagi skutkują tylko na chwilę. Parę minut później znów do moich uszu dociera chichot chłopca.

Moją uwagę przyciąga niewielki, brązowy, błyszczący kapelusz, do którego przykleiło się kilka sosnowych igieł. Ostrożnie odcinam znalezisko. Zdrowa nóżka wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Oczyszczam mokrą główkę i wkładam pierwszego grzyba do koszyka. Rozglądam się teraz uważniej. Tam, gdzie rośnie jeden mogą być też inne. Pozostali zbieracze chwalą się między sobą zdobyczami. Niektórzy mają już po kilkanaście okazów. Cieszą się nimi w taki sam sposób, w jaki dzieci wymarzoną zabawką. Spontanicznie i z humorem.

- Jak twoje zbiory, Mgiełko? – Litościwy zaskakuje mnie, podchodząc znienacka.

- Mam już jednego – pokazuję zawartość kosza. – To dobrze wróży, bo przecież niedawno weszliśmy do lasu. U ciebie widzę już sporo grzybów – podziwiam piękne dary.

- Dziękuję – spuszcza oczy. – Las mnie chyba lubi, ponieważ nigdy nie skąpi mi swych darów. To mój drugi dom. Albo pierwszy. Zależy jak na to patrzeć. Dawniej musiałam korzystać z wień obserwacyjnych,

żeby obserwować zwierzęta. Teraz wystarczy, że usiądę pod drzewem i cierpliwie zaczekam. Zawsze ktoś się pojawi. Przejdzie blisko. Czasem spojrzy na mnie bez lęku i odejdzie w sobie tylko znanym kierunku. Kiedyś chciałem zamieszkać w lesie, ale po długich namysłach uznałem, że mógłbym pewnego dnia nie zauważyć jego piękna. To mało prawdopodobne, ale przestraszyłem się, że stracę i ludzi, i zwierzęta. Teraz mam to wszystko kiedy chcę. Wybacz, że zaprzątam ci głowę swoimi przemyśleniami zamiast pozwolić cieszyć się dzisiejszym dniem.

- Nic nie szkodzi, Myśliwy – uśmiecham się przyjaźnie. Lubię słuchać opowieści. - O, widzisz! Znalazłam kolejnego.

Pochyliam się i z pieczołowitością powtarzam wcześniejszy proces z grzybnym bohaterem w głównej roli. Duch poszukiwaczki wstępuje we mnie, gdy kawałek dalej trafiam na kolejne okazy.

- Ładne – Litościwy posyła mi szeroki uśmiech i odchodzi. Po chwili sam się schyla i wkłada kilka grzybów do koszyka.

Kwadrans później nie widzę już dna w kobiałce. Dorodne podgrzybki dominują wśród oliwkowo – żółtych „zajączków” i szlachetnych borowików. Oddycham głęboko rześkim powietrzem przesyconym zapachem żywicy, runa i całego leśnego ekosystemu. Moi towarzysze wdrapali się na wzniesienie i znikają mi z oczu, schodząc w dół. Nie przejmuję się tym. Dobrze znam tę okolicę. Znajduję sporo grzybów i coraz więcej czasu spędzam klęcząc na mchu, niż chodząc. Pograżona we własnych myślach, nie zwracam zbyt wiele uwagi na otoczenie. Dopiero cichy trzask gałązek podrywa mnie na równe nogi. W dłoni trzymam nożyk, ale natychmiast go opuszczam widząc Mechanika.

- Przepraszam – mówię. Moja reakcja mogła kogoś przestraszyć, choć samą mnie ogarnął dziwny lęk. A przecież w NieIdealnym nic mi nie grozi!

- Dzień dobry, Mgielko – mężczyzna posyła mi ciepły uśmiech. – To ja powinienem prosić o wybaczenie. Zaskoczyłem cię.

Kiwam tylko głową. Mechanik ma na sobie strój odpowiedni do okoliczności. Kosz, który trzyma w dłoni nie jest pusty. Jakiś cień przemyka przez moje serce, gdy patrzę w jego oczy. Nie znajduję w nich choćby śladu zapowiedzi czegoś nieprzyjemnego, a mimo to nie umiem przegnać tej natarczywej emocji. Z przyjemnością przytulam się do Gwiazdnego, przyjmując czułe pocałunki i oddając je.

- Musiałem naprawić sprzęt, który mi przyniesiono wczoraj późnym wieczorem – wyjaśnia, gdy ruszamy dalej, trzymając się za ręce. – To część zapłaty za twój kolaż. Poprosiłem kilka osób, żeby ci przekazało wiadomość o moim spóźnieniu. Dotarła do ciebie?

- Tak – w moim głosie słychać zarliwość. – Dobrze, że jesteś.

Gwiazdny obdarza mnie uważnym spojrzeniem. Nie powinnam tak mówić, nie takim tonem, ale cieszę się, że przyszedł, że nie zniknął nagle z mojego życia. Odpędzam czarne myśli. Ten dzień nie zasługuje na dodatkową porcję chmur.

- Dasz się namówić na kolację z grzybami w głównej roli? – propozycja Mechanika brzmi tak kusząco, ale nie jestem pewna, czy zdążę. Mam trochę inne plany.

- Obiecałam zajrzeć dziś do Psotnika – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Potem mogę jednak spróbować twoich delicji grzybowych.
- Przyjdę po ciebie – obejmuje mnie ramieniem.
- W NieIdealnym nic mi nie grozi, Mechaniku – powtarzam już na głos, święcie w to wierząc. – Ale dziękuję za troskę.
- Zależy mi na tobie, Mgielko – szepcze mi do ucha. – Każdego dnia wypełniasz swoją osobą moje myśli, każda chwila z tobą jest magiczna.

Czuję, że zaczynam lśnić. Moje serce przepełnia miłość do tego mężczyzny, dusza szaleje ze szczęścia. I nawet umysł dał się porwać radości. Składam na jego ustach namiętny pocałunek. Kocham Gwiazdnego Mechanika.

Już do końca grzybobranie upływa nam w miłej atmosferze. Nasze koszyki wypełniają się pięknymi okazami, a gdy brakuje w nich miejsca siadamy na zwałonym pniu drzewa, czekając na powrót reszty grupy. Do miasteczka wracamy we wspaniałych nastrojach. Każdy, kto był w lesie niesie wypełniony kosz, kobiałkę, niektórzy zabrali nawet metalowe siatki na ryby. Na placu witają nas radosne okrzyki mieszkańców i wspaniały aromat potraw, które składają się na obiad. Dostajemy pyszną zupę z dyni z kleksem gęstej śmietany pośrodku, posypaną natką pietruszki i uprażonymi nasionami słonecznika oraz dyni. Drugie danie to kotlety z kaszy polane grzybowym sosem z dodatkiem świeżych surówek. Na deser są pieczone jabłka z przyprawami i żurawinową konfiturą. A po posiłku zaczyna się wspólne obieranie leśnych zdobyczy. Swoje rozdają kilku osobom. Nie robię marynat, nie suszę grzybów, ale uwielbiam je zbierać. Ja w tym czasie pilnuję dzieci, których rodzice zajęci są czyszczeniem i krojeniem darów lasu. Nikt nie odczuwa zimna. Rozgrzał nas posiłek, praca i pyszne wino, które sączymy. Przed zmrokiem wszyscy kończą swoje zajęcia. W konkursie na największy znaleziony grzyb wygrywa Rumiany Szewc. Jego zdobycz mierzy trzydzieści pięć centymetrów i waży trzy kilogramy! Szewc wręcza go żonie, która z pewnością znajdzie dla niego kulinarne zastosowanie.

Żegnamy się i wracamy do domów. Ja ruszam na drugi koniec NieIdealnego. Niepoprawny Psotnik mieszka w kamienicy na pierwszym piętrze. Drzwi otwiera mi Uroczą Różą, mama chłopca. Młoda kobieta jest utalentowaną hodowczynią róż. W ogrodzie za domem rosną najpiękniejsze okazy, które kwitną nawet jeszcze teraz. W mieszkaniu też ma sporo donic z tą piękną, ale wymagającą rośliną. Róża zaprasza mnie do małego saloniku ze stołem, krzesłami, wygodną sofą, fotelami i oczywiście kwiatami. W drewnianej witrynie przeważają książki o różach. Za to obrazy wiszące na ścianach ukazują piękno przyrody. Dostrzegam nawet swoje małe dziełko. Łąkowe maki rzucają się w oczy. Krwistoczerwone płatki są bardzo wyraziste, podobnie jak te różane.

- Usiądź proszę, Mgielko – kobieta zaprasza mnie do stołu. – Męża jeszcze nie ma. Pomaga sprzątnąć plac. Psotnik jest w łazience. Próbuje domyć ręce po grzybobraniu.
- A co się stało? – pytam zaskoczona.
- Polepił się żywicą – Róża wzdycha ciężko. – Dałam mu trochę oleju, żeby to zmył. Mam nadzieję, że pomoże.
- Na pewno – kiwam głową. – Kiedyś też się pobrudziłam żywicą. Byłam dzieckiem.

Obie zaczynamy się śmiać. Przecież każdy z nas przeżył podobne przygody. Psotnik wkracza do pokoju z uśmiechem na bystrej twarzy. Uprzejmie wita się ze mną. Ręce ma czyste, choć różowe. Na szczęście ani lepiące, ani tłuste.

- Posprzątałem umywalkę – oznajmia na wstępie z dumą. – I jeszcze zostało mi tego oleju.
- W porządku – Uroczą Różę obserwuje z powagą syna. – Dotrzymaj przez chwilę towarzystwa Mgiełce, a ja pójdę po herbatę i ciasto.
- Nie kłopotz się – posyłam jej wesoły uśmiech. – Nie zabiorę wam dużo czasu.
- Będzie nam bardzo miło, gdy posiedzisz trochę – odpowiada i wychodzi z pokoju.
- Dzisiaj jest pani w lepszym nastroju – Niepoprawny rzuca jakby od niechcienia. – Grzybobranie się udało?
- Owszem – przyznaję. – Ty też się nieźle bawiłeś. Po co ci żywica?
- Zastanawiałem się, czy można coś z niej ulepić i jakoś utwardzić to, co wyjdzie? - pyta. – Wie pani coś na ten temat?
- Niewiele, ale sprawdzę – obiecuję. Sama eksperymentowałam ze sztuką jako dziecko, więc rozumiem jego zapał. – Przyrzeknij jednak, że niczego nie pokleisz. Inaczej twoi rodzice będą się gniewać i na mnie, i na ciebie.
- Nie mogę być niezdolny, bo mama urodzi brata lub siostrę – wypala niespodziewanie. Jego błękitne oczy iskrzą szczęściem.
- Pewnie już całe miasto wie – Uroczą Różę wznosi oczy ku sufitowi. Ostrożnie stawia tacę na stole. – Psotnik mówi prawdę, Mgiełko. Spodziewam się dziecka. Nareszcie nam się udało.
- To wspaniale! – obejmuję ją delikatnie. Wciąż nic nie widać po niej. Wygląda jak zawsze pięknie. Jasne włosy spięta w gruby warkocz, które przewiesiła przez prawe ramię. – Cudowna wiadomość, moja droga! Bardzo się cieszę.
- Zdolny też jest szczęśliwy – mówi z entuzjazmem, nalewając do filiżanek herbatę. – Wszyscy jesteśmy.
- Bardzo – potwierdza chłopiec. – Fajnie byłoby, gdyby mama urodziła bliźniaki, chłopca i dziewczynkę. Wtedy nie miałbym problemu z pytaniem innych, czy wolę brata lub siostrę – stwierdza z powagą. Jego rozumowanie zdumiewa mnie. – Dlaczego nic nie mówicie?
- Analizujemy twoje mądre słowa, synku – Uroczą nakłada orzechowe ciasto na talerzyki. – Bliźnięta to całkiem dobry pomysł, ale jeszcze za wcześnie, żeby coś więcej powiedzieć. No i musielibyśmy pomyśleć o nowym domu dla nas.
- Za ogrodem jest pusty plac – Psotnik miał zamiar ugryźć kawałek ciasta, ale zrezygnował. Myśl okazała się ważniejsza. – Tam moglibyśmy zbudować dom i nie musiałabyś opuszczać swoich róż.
- To dziecko wprawia mnie czasem w osłupienie – Róża patrzy na syna z zadumą. – Dla niego to takie

oczywiste...

- Dobrze wiesz, że każdy wam pomoże przy budowie domu – oznajmiam pogodnie. – Może warto rozważyć pomysł Psotnika?

- Pomyślę o tym – kobieta uśmiecha się tajemniczo.

- A pani zamieszka kiedyś z Gwiazdym Mechanikiem? – rzuca znenacka chłopiec.

- Psotniku, to nie jest twoja sprawa – upomina go matka.

- Pytam z ciekawości – Niepoprawny patrzy niepewnie na mnie. – Przepraszam za swoje wścibstwo, pani Mgiełko.

- W porządku – kiwam głową. – Kto wie, co się kiedyś wydarzy, Psotniku. Na razie cieszę się obecną chwilą i nie wybiegam zbyt daleko w przyszłość.

- Ja też, bo wciąż nie wiem, co będę robił w życiu – odpowiada rezolutnie. – Pyszne ciasto, mamó. Idę do siebie.

- Przyjdę zobaczyć twoją ścianę – rzucam mu znaczące spojrzenie.

- Świetnie – odpowiada i znika w swoim pokoju.

- Psotnik jest genialny, ale czasem boję się, żeby swojej mądrości nie wykorzystał w nieodpowiedni sposób – Róża patrzy na mnie z ufnością. – Gwiazdny to wspaniały mężczyzna. Będiesz z nim szczęśliwa, Mgiełko.

Kiwam głową. Obie wiemy, co kryje się za tymi słowami. Potem rozmawiamy już tylko o bardziej przyziemnych sprawach. Przed wyjściem zaglądam do pokoju Niepoprawnego. Jedyna wolna ściana od sufitu do podłogi ozdobiona jest kolorowymi mazami. O dziwo, użyte barwy świetnie ze sobą współgrają. Chwalę chłopca, proponując jednak korzystanie z arkuszy papieru lub płócien w dalszej twórczości.

Opuszczam ten wesoły dom późnym wieczorem. Na schodach mijam Zdolnego Inżyniera, który żałuje, że nie mógł ze mną porozmawiać. Obiecuję znów ich odwiedzić i wtapiam się w mrok, podążając ku gwiazdom.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Elatha, dodano 24.01.2013 20:27

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.